

Doradztwo religijne i religioznawcze – 7

13 czerwca 2015

Koniec maja, najpiękniejszego miesiąca w roku. Gdzie się spojrzy kwitną kasztany i bzy, a zapach czeremchy wyczuwalny jest ze znacznej odległości. Kwitną także drzewa owocowe: jabłonie, grusze, wiśnie i śliwy, oraz mój ulubiony krzew (z racji doskonałej nalewki na jego owocach) – pigwowiec japoński. O kwiatach nawet nie wspomnę, bo ich wybór o tej porze roku jest imponujący. Każdy, kto jest wrażliwy na piękno natury, w tym miesiącu na pewno będzie usatysfakcjonowany estetycznie i emocjonalnie (może prócz alergików). Ale cóż... Muszę przerwać zachwyty przyrodnicze i skupić się na swojej pracy. Dzwoni telefon.

DORADCA: Porady religijne i religioznawcze. W czym mogę pomóc?

KOBIETA: Dzień dobry panu. Dzień dziecka za pasem, a ja zamiast cieszyć się tym uroczym świętem, mam głowę pełną czarnych myśli i obaw o los moich małych, niewinnych istot. Przepraszam, nie powiedziałam, że jestem babcią dwóch wspaniałych wnuczek, które są dla mnie wszystkim i pragnęłabym, aby były szczęśliwe w życiu. I kiedy oglądam w telewizji wiadomości, coraz bardziej zaczynam bać się o ich bezpieczeństwo. Przecież to, co media donoszą i pokazują nieomal każdego dnia jest przerażające! Pijane matki wożące samochodami maleńkie dzieci, ojcowie mordujący z zimną krwią swoje żony lub konkubiny wraz z ich potomstwem, małe dzieci wypadające z okien, matka, która potrafi zamordować swoje dziecko, zakopać je w parku i udawać, że to było porwanie, ojciec zabijający swego małego synka ciosem w brzuch i porzucający go w stawie w odległej miejscowości, młodzienc mordujący siostrzyczkę i babcię, młody ojciec mordujący w okrutny sposób swoją paroletnią córeczkę, pijani kierowcy zabijający idące poboczem uczennice, a potem uciekający z

miejsca wypadku, mężczyzna chcący uśmiercić siebie, żonę i cztery córki, podczas czołowego zderzenia swego auta z nadjeżdżającym tirem, jak i wiele innych przykładów, które nie sposób wyliczyć podczas takiej jak ta rozmowy. Proszę powiedzieć tak szczerze, czy to wszystko nie jest przerażające?!

DORADCA: Owszem, jest. Jednak jak na razie nie przedstawiła pani pytania czy też problemu, z którym zwraca się pani do mnie. W czym zatem mogę pani pomóc?

KOBIETA: Trochę cierpliwości, już do tego dochodzę. Otóż wczoraj w telewizji, zobaczyłam spotkanie papieża Franciszka z dziećmi, a jedno z nich zadało mu bardzo ciekawe pytanie: „Dlaczego dzieci tak wiele cierpią?”, czy coś w tym rodzaju, nie pamiętam. Papież odrzekł, że na to pytanie nie ma odpowiedzi i coś tam jeszcze mówił lecz ja już nie słuchałam. Pomyślałam bowiem, że to nie było właściwie postawione pytanie do głowy Kościoła katolickiego, z racji na duchową funkcję przez niego sprawowaną, powinno ono moim zdaniem brzmieć: „Dlaczego dzieci cierpią tak wiele zła, skoro – jak twierdzą duszpasterze – są pod opieką osobistego Anioła Stróża?”. Nie uważa pan, że właśnie takie pytanie warto byłoby zadać papieżowi Franciszkowi?

DORADCA: Rzeczywiście ma pani rację: to jest właściwe pytanie do papieża. Jak pani na nie wpadła?

KOBIETA: Chyba na zasadzie skojarzenia z dzieciństwa; przypomniał mi się urokliwy obrazek, znajdujący się chyba w każdym domu, w którym były dzieci. Dwoje maluchów (koniecznie chłopiec i dziewczynka) na dziurawej i chybotliwej kładce nad przepaścią i opiekujący się nimi Anioł Stróż, czuwający aby nic złego się im nie stało. Zapamiętałam dokładnie ten obrazek z wieloma szczegółami, bo wisiał nad moim łóżeczkiem, a potem nad łóżkiem i miałam dużo czasu, by mu się przyglądać nim zasypiałam. Wtedy byłam mała i zbyt bezmyślna, aby zadawać nasuwające się teraz pytania: Gdzie są rodzice owych dzieci?

Dlaczego pozwolili, by znalazły się one w tak niebezpiecznej sytuacji bez ich opieki? Dlaczego pomimo tej „anielskiej opieki” tyle dzieci ulega wypadkom i spotyka ich tak wiele niezawinionego zła, choćby ze strony dorosłych? Taak, wtedy byłam zbyt mała i głupia, aby zadawać takie i im podobne pytania, dotyczące Opatrzności Bożej, której jednym z elementów ma być właśnie ów Anioł Stróż – gwarant dziecięcego spokoju i bezpieczeństwa w nieprzewidywalnym świecie pełnym zła. Do dziś pamiętam modlitwę, którą mama kazała mi powtarzać często: „Aniele Boży, Strózu mój, ty zawsze przy mnie stój. Rano, wieczór, we dnie, w nocy bądź mi zawsze ku pomocy. Broń mnie od wszelkiego złego, prowadź do życia wiecznego. Amen”. Dziś nie mogę się nadziwić: i to już wszystko? I ta infantylna formułka ma działać? Dobrze sobie! Dlaczego zatem nie działa w tak wielu przypadkach? Czy kiedyś było lepiej pod tym względem? Czy może Pan Bóg zlikwidował już funkcję osobistego Anioła Stróża, z racji na gigantyczną populację ludzi, a co za tym idzie również ich dzieci? A może przestały się już one modlić do owego anioła i stąd się bierze brak ich opieki nad dziećmi? Jak pan widzi ten problem?

DORADCA: Pozwoli pani, że spytam wpierw: pyta mnie pani na poważnie, czy żartuje sobie pani? Naprawdę wierzy pani w istnienie Anioła Stróża i jego stałą opiekę nad dziećmi?

KOBIETA: Biorąc pod uwagę ten ogrom zła, niezawinionych krzywd i cierpienia, jakie każdego dnia relacjonują światowe media, i których przytoczyłam tylko niewielką część, to trudno byłoby mi uwierzyć w takiego niewidzialnego opiekuna. Już dawno temu wyzbyłam się dziecięcego spojrzenia na świat. Ale, chciałabym wierzyć, że prawdy religijne, które mi wpajano w dzieciństwie są realne również w dojrzałym wieku, że to nie tylko świat iluzji i pobożnych życzeń. Czy nie mam prawa tak myśleć, mimo siwych włosów na głowie?

DORADCA: Oczywiście, nikt tego nie może pani zabronić. Zatem nie pozostaje mi nic innego, jak wczuć się w tę sytuację i spróbować odpowiedzieć pani na podobnym poziomie

„racjonalności” tego teologicznego problemu. Po kolei więc: czy kiedyś było lepiej w tym względzie? Obawiam się, że było o wiele gorzej, z tym, że nie było wtedy mediów, które natychmiast na cały świat transmitują każde sensacyjne wydarzenie, bo takie „newsy” najlepiej się sprzedają. I stąd się bierze ich natłok w komunikatorach, a zarazem wrażenie, iż tego zła jest coraz więcej i więcej. Czy Pan Bóg zlikwidował funkcję osobistego Anioła Stróża, nic mi o tym nie wiadomo, tak samo jak to, czy kiedykolwiek ona istniała. O to też warto byłoby spytać papieża Franciszka, bo kto jak kto, ale on – szafarz Słowa Bożego – powinien o tym najlepiej wiedzieć. Czy jakże widoczny brak opieki ze strony Anioła Stróża można tłumaczyć zaniedbaniami modlitewnymi ze strony zainteresowanych, czyli dzieci? Tego także nie wiem lecz myślę, że można by w inny sposób – bardziej rozumowy – wybronić owych aniołów z tych karygodnych zaniedbań.

KOBIETA: Tak pan myśli?! A to ciekawe nawet! Chętnie posłucham tej nietypowej obrony.

DORADCA: Nie mam pojęcia w jaki sposób tłumaczyłby się taki anioł (zakładając, że istnieje i zna nasz język), ale ja na jego miejscu, spróbowałbym takiego tłumaczenia: A co ja mogę, dobra kobieto?! Co ja mogę? Oglądałaś setki razy ten uroczy, jak to określiłaś, obrazek, ale czy chociaż raz zastanowiłaś się nad ewidentnym zakłamaniami, przedstawionej na nim sytuacji? Czy wśród pytań, które sobie zadawałaś, było także to najważniejsze: w jakież to sposób ów „opiekuńczy” anioł miałby pomóc tym dzieciom, w razie jakiegokolwiek zagrożenia, skoro jest on bytem niematerialnym? Czy taki byt może w razie konieczności zapobiec upadkowi w przepaść tych dzieci? Czy może powstrzymać rękę zwyrodnialca, chcącemu odebrać życie niewinnemu dziecku? Czy może powstrzymać wyrodną matkę lub ojca, którzy zamierzają pozbyć się potomka, mordując go? Czy może złapać w locie dziecko, które wypadło (albo zostało wypchnięte) z okna lub zepchnąć z drogi uczennicę, przed pędzącym prosto na nią autem, prowadzonym przez pijanego lub

naćpanego kierowcę? Albo wyrwać kierownicę z rąk niedoszłemu samobójcy, a przy okazji zabójcy swych bliźnich? Itd., itd. Odpowiedź jest jedna i nad wyraz oczywista: nie może, bo już z definicji byt niematerialny nie ma żadnego kontaktu ze światem materialnym (nawet jako widzialny dla nas obraz). Każdy, kto myśli inaczej, ulega wpojonej w dzieciństwie iluzji religijnej, polegającej na tym, iż bierzemy fikcję za rzeczywistość i uznajemy ją za prawdę o naszym świecie.

KOBIETA: Ale jak to?! Przecież w Biblii wielokrotnie opisane są różne przykłady kontaktów aniołów z ludźmi: a to ukazywały się wybranej osobie, po to, by zwiastować jej wolę Boga, a to anioł głośno z nieba wołał do jakiegoś człowieka, przekazując mu wiadomość od Boga (np. do Abrahama, by nie zabijał Izaaka). Nie wspominając już o tym, że podczas przewidzianego Armagedonu, zastępy aniołów mają zstąpić z nieba i unicestwić (wyrznać) całą ludzkość!

DORADCA: No, przecież o tym właśnie mówię: religia przyzwyczają ludzi od wczesnego dzieciństwa do wiary w fikcję, która z czasem traktowana jest przez nich jako część rzeczywistości, w takim samym stopniu realnej, jak świat materialny i zmysłowy. Potrafi pani wyobrazić sobie walkę aniołów między sobą? Jaką krzywdę istocie niematerialnej może wyrządzić druga taka sama istota i w jaki sposób? A przecież wg Biblii zastępy aniołów pod przewodnictwem archanioła Michała, pokonały zastępy aniołów, które opowiedziały się po stronie szatana. Chciałbym obejrzeć to pasjonujące widowisko, bo nie potrafię go sobie wyobrazić. Lecz to jeszcze nie wszystko, co ten Anioł Stróż miałby na swoją obronę, ma on bowiem w zanadrzu jeszcze jeden poważny argument. Wygląda na to, iż na powyższe zakłamanie nakłada się jeszcze jedno i to o wiele większego kalibru. Mam na myśli Opatrzność Bożą, którą Kościół kat. w ten sposób definiuje: „Przez Opatrzność Bożą (Providentia) rozumie się odwieczny plan Boga, obejmujący wszystko. (...) Sobór Watykański I orzekł: „Wszystko co stworzone, Bóg swoją Opatrznością strzeże i prowadzi, kierując

od początku do końca, mocno rozrządzając wszystko w słodczy". Dalej: „Według przedmiotu i stopnia troski Bożej rozróżniamy Opatrzność Bożą ogólną, która się odnosi do wszystkich stworzeń, nawet pozbawionych rozumu i Opatrzność Bożą specjalną, która się odnosi do wszystkich stworzeń rozumnych – nawet grzeszników, oraz Opatrzność najbardziej specjalną, która jest zastrzeżona predestynowanym. (...) Według natury czynności Bożej rozróżnia się Opatrzność zwykłą i Opatrzność niezwykłą. Pierwsza polega na czynności zwykłej Boga, druga na niezwykłej, np. przez cuda, natchnienia itp.". Natomiast Katechizm Rzymski uczy: „Jeśli Opatrzność Boża nie zachowywałaby rzeczy z tą samą siłą, z którą je stworzyła na początku, wszystkie zapadłyby się natychmiast w nicość". A najbardziej znanym przykładem działania Opatrzności Bożej jest biblijne powiedzenie: „Żaden wróbelek nie spadnie z drzewa, jeśli On tego nie będzie chciał." Czy dostrzega już pani siłę tego argumentu? Otóż wynika z niego ni mniej, ni więcej, że za wszystko się dzieje w naszym świecie (i nie tylko w naszym), odpowiada jego Stwórca, który dzięki swym nieskończonym i niczym nie ograniczonym możliwościom ma nad swoimi stworzeniami władzę absolutną, której podlega wszystko, co istnieje. W tym kontekście powoływanie funkcji osobistego Anioła Stróża jest doprawdy infantylnym pomysłem, przeznaczonym zapewne dla osobników o umysłowości nierozgarniętego dziecka. Skoro Bóg jest wszechmocny, wszechwiedzący i wszechobecny, a na dodatek zorganizował trójstopniową Opatrzność czuwającą nad jego stworzeniami, to gdzie w tej sytuacji jest miejsce na podlegającą mu istotę, której zadaniem jest dodatkowa opieka nad ludzkimi dziećmi? Przecież „żaden wróbelek nie spadnie z drzewa, jeśli On tego nie będzie chciał", prawda? Czyli żadne dziecko na Ziemi nie dozna jakiegokolwiek uszczerbku na zdrowiu, jeśli Bóg nie będzie tego chciał lub inaczej mówiąc: jeśli tego nie zaplanował. A jeśli dzieci doznają krzywd, jeśli cierpią, jeśli umierają młodo, jeśli są molestowane (i to nie tylko przez księży pedofilów), poniewierane, katowane, okaleczane i zabijane, to oznacza tylko jedno w kontekście powyższego: to

wszystko jest zgodne z wolą Boga i nie ma co zwać winy na nieudolnego, czy też niewydolnego Anioła Stróża. Jest to bowiem sprzeczne z koncepcją Boga Absolutu, nie mówiąc już o sprzeczności z rozumem. To tyle.

KOBIETA: Chce pan powiedzieć, że ten opiekuńczy Anioł Stróż, to tylko urokliwa fikcja? I nic poza tym? A ja mimo zaawansowanego wieku dałam się jeszcze na to nabrać, jak dziecko?

DORADCA: Nie pani jedna nabiera się i nie tylko na tę jedną religijną fikcję. To dotyczy wszystkich wiernych jakiegokolwiek religii. Wszyscy wierzą w te religijne iluzje, oprócz samych kapłanów, którzy nie dowierzając Opatrzności jeżdżą np. w papamobilach za pancernymi szybami, albo poddają się operacjom medycznym, choć uczą, że wszystko jest w ręku Boga. No ale cóż... skoro ludzie chcą być oszukiwani, to czy można mieć za złe tym, którzy to wykorzystują? Jeśli nie ma pani więcej pytań, dziękuję i polecam się na przyszłość.

Kto by pomyślał, że są jeszcze ludzie, którzy na początku XXI w. jeszcze wierzą w mity, legendy i podania religijne? Ale czy nie po to właśnie ich umysły są urabiane od wczesnego dzieciństwa przez ich duchowych pasterzy? Jak to było powiedziane?: „Wychowanie religijne ma w ostatecznym celu wykreowanie homo religiosus: człowieka, dla którego rzeczywistość boska jest tak samo realna jak ziemską”. Skoro tak się sprawy mają, to nie powinniśmy się dziwić, że niektórym ludziom często mylą się te jakże różne rzeczywistości. Doskonale ten problem wyraził Thomas Jefferson: „Mówienie o niematerialnej egzystencji jest mówieniem o niczym. Jeżeli ktoś twierdzi, że ludzka dusza, anioły czy Bóg są niematerialne, to tak, jakby mówił, że są niczym, czyli, że nie ma Boga, nie ma duszy, ani nie ma aniołów. Nie potrafię rozumować inaczej (...) jeśli nie chce wpaść w niezgłębioną otchłań snów i fantazmatów” (wg Bóg urojony Richarda Dawkinsa). Dajmy na razie spokój tym dywagacjom, dzwoni następny interesant.

DORADCA: Porady religijne i religioznawcze. W czym mogę pomóc?

MĘŻCZYZNA: Witam w ten piękny, wiosenny dzień. Chciałem przedstawić panu pewną ciekawostkę: otóż czytając niedawno „Listy z naszego sadu”, znalazłem w artykule Jerrego Coyne’a Ken Ham vs. Dawkins: O naturze nauki i praw fizycznych, ciekawą wypowiedź szefa ewangelicznej organizacji „Answers In Genesis”, Kena Hama, który zaproponował, aby Teorię Ewolucji rozpatrywać według naczelnej zasady: „Nie było nas tam i nie widzieliśmy tego”. Jednym słowem: to czego nie widzieliśmy na własne oczy i nie doświadczyliśmy własnymi zmysłami, powinno być dla nas niewiarygodne! Nie uważa pan, iż jest to wspaniały pomysł i powinno się zacząć stosować go w religiach, nieprawdaż?

DORADCA: Ma pan rację, że jest to doskonały pomysł i ta definicja powinna być obowiązująca na lekcjach z religii. Np.: nie było nas w raju, kiedy Bóg zabronił pierwszym ludziom zjeść zakazany owoc i nie widzieliśmy tego, czy oni go naprawdę zjedli. A jeśli nawet tak się stało, to nie mieliśmy z tym nic wspólnego (bo nie mogliśmy mieć w żaden sposób). Dlaczego więc mamy być także odpowiedzialni za tę niesubordynację naszych protoplastów sprzed tysiący lat i ponosić karę, na zasadzie odpowiedzialności zbiorowej, rodząc się już z piętrem grzechu pierworodnego? Albo na przykład: nie było nas tam i to nie my wymyśliliśmy koncepcję odkupienia grzechów ludzi przez męczeńską ofiarę z Syna Bożego, gdyż był to pomysł samego Boga. Nas nikt nie pytał czy godzimy się na takie barbarzyńskie zadośćuczynienie za nasze grzechy, których nie mielibyśmy, gdyby Bóg nie uparł się, aby wywieść rodzaj ludzki z protoplastów o skażonej grzechem naturze. Dlaczego zatem mamy mieć poczucie winy za poniżającą i okrutną śmierć Jezusa Chrystusa, wpajane nam od małości przez naszych duszpasterzy? Tę zasadę można by zastosować także w przypadku zbiorowej odpowiedzialności Żydów za śmierć Jezusa (tzw. bogobójstwo): nie było nas tam i to nie my domagaliśmy się wydania wyroku skazującego. Dlaczego więc mamy być winni tej

zbrodni? (tym bardziej, iż to był pomysł samego Boga, a obecni tam ludzie, byli tylko nieświadomymi marionetkami w tym wydarzeniu). Itd. W ten sposób można by podejść do każdego religijnego dogmatu, prawda?

MĘŻCZYŻNA: Chyba jednak nie, bo o ile mnie pamięć nie myli, pan Jerry Coyne dał wyraźnie do zrozumienia, że autor tych słów zapewne ani będzie myślał stosować tej zasady w religii, co powinno być rozumową, logiczną konsekwencją. Czego można było się spodziewać.

DORADCA: To prawda. Nie bez powodu zresztą w religiach naczelną wartością jest wiara bez żadnych dowodów. Osoby wierzące wręcz szczytą się tym, iż są w stanie przyjąć na wiarę przeróżne „prawdy”, które w żaden sposób nie można potwierdzić rozumem. Jest więc oczywiste, że ta zasada nie znajdzie uznania u duszpasterzy i zastosowania w dochodzeniu do prawdy. Mimo to, dziękuję za tę ciekawostkę i jeśli to wszystko, polecam się na przyszłość.

Swoją drogą, to chyba nigdy nie potrafię pojąć meandrów rozumowania ludzi wierzących, jak choćby ów cytowany Ken Ham. Wymyśla taki człowiek zasadę, która według niego doskonale nadaje się do obalania naukowych teorii. Natomiast nie zauważa tego, iż tę samą zasadę z powodzeniem można zastosować także w religiach i to ze skutkiem druzgoczącym dla nich. Więc jak to ma być: w przypadku naukowych odkryć ma ona zdawać egzamin, a w przypadku religijnych „prawd” już nie? Dziwne to jest doprawdy. Następnym telefonem.

DORADCA: Porady religijne i religioznawcze. W czym mogę pomóc?

KOBIETA: Nie jestem pewna czy dodzwoniłam się pod właściwy numer. Już tyle razy zwracałam się do różnych instytucji i do różnych osób, aby pomogli mi wyjaśnić tę sprawę i jak na razie bez skutku. Czas mija nieubłaganie, minęła właśnie 5 rocznica, a ja wciąż nie mogę dowiedzieć się prawdy. Może pan mi coś poradzi w mojej nietypowej sprawie?

DORADCA: Jeśli tylko będę mógł, bardzo chętnie. Proszę powiedzieć o co pani konkretnie chodzi?

KOBIETA: Chodzi mi o katastrofę smoleńską, czy raczej powinnam powiedzieć: zamach, co chyba jest bardziej wiarygodne w świetle najnowszych odkryć. Otóż straciłam tam bliską osobę i to poniekąd z mojej winy, bo sama namawiałam ją do tej podróży, choć ona wahała się. Z tego powodu trudno mi jest pogodzić się z faktem, że do dziś nie ustalono jeszcze kto jest winien tej katastrofy, i że nikt nie ponosi za nią żadnej odpowiedzialności. Nie uważa pan, iż zwykła ludzka sprawiedliwość domaga się zadośćuczynienia w tej sprawie? Czy musimy czekać aż Bóg rozsądzi i ukarze sprawców tej zbrodni? No, niech pan powie tak bezstronnie.

DORADCA: Obawiam się, iż z racji specyfiki prowadzonego przeze mnie doradztwa, nie będę na tyle kompetentny, aby pani pomóc. Proszę też nie przeceniać mojej bezstronności, bowiem każda wyrażona publicznie opinia ma swoich zwolenników i przeciwników. Czyli dla jednych będzie bezstronna, dla drugich stronnicza. Zaś co do przyczyn tej katastrofy i winnych, którzy są za nią odpowiedzialni; przypuszczam, iż jej przyczyny jakie podano w mediach niedługo po niej, nie trafiły pani do przekonania?

KOBIETA: Co konkretnie ma pan na myśli?

DORADCA: To, co swojego czasu napisano w „Gazecie Wyborczej”: „O tym, że warunki pogodowe są w Smoleńsku bardzo złe, załogę prezydenckiego tupolewa informował pilot Jaka-40, który wylądował w Smoleńsku o 7.22, kilka minut przed startem z Warszawy TU-154. – Już wtedy warunki na lotnisku były trudne, poniżej minimum bezpieczeństwa, i ciągle się pogarszały. Mgła gęstniała, nie było widać chmur – opowiadał „Gazecie” por. Artur Woszytył, dowódca Jaka-40. Por. Woszytył mówił nam, że w sumie jego załoga trzy razy łączyła się przez radio z tupolewem i ostrzegała przed pogarszającą się pogodą. (...) Z nieoficjalnych informacji wynika, że dane o pogarszającej się

pogodzie miał przed wylotem z Warszawy także gen. Andrzej Błasik, dowódca sił powietrznych, który leciał wraz z prezydentem Lechem Kaczyńskim na obchody katyńskie. Między generałem i kapitanem samolotu wywiązała się sprzeczka, czy przy tych warunkach pogodowych będzie można lądować w Smoleńsku. Gen. Błasik nie chciał, by o problemie informować prezydenta. (...)” (wg artykułu Agnieszki Kublik i Wojciecha Czuchnowskiego Tu-154 miał prognozę pogody przed wylotem do Smoleńska). Oraz inny artykuł z „Gazety Wyborczej”: „Polski samolot z 96 osobami na pokładzie rozbił się dlatego, że pilot bardzo chciał wylądować w gęstej mgle, nie zważając na procedury i zasady bezpieczeństwa. Bardzo też chcieli wylądować politycy, którzy byli na pokładzie, bo obawiali się o zakłócenie katyńskich uroczystości (dla Lecha Kaczyńskiego były one w istocie początkiem kampanii wyborczej” (Paweł Wroński Kamikadze też byli patriotami). To było w prasie sprzed paru lat. Swoiste podsumowanie tej sytuacji znalazłem w aktualnej Angorze w artykule Henryka Martenki pt. Kto wyhodował potwora, w którym zacytował wypowiedź prof. Wojciecha Sadurskiego: „Raz na zawsze powiedzmy sobie kilka oczywistych faktów: ten samolot nigdy nie powinien był wystartować, wiedząc o warunkach na Siewiernym, a jak już wystartował (z zawinionym przez Prezydenta opóźnieniem, w czasie którego warunki jeszcze się pogorszyły), to powinien był zmienić kierunek i lecieć na lotnisko zapasowe, ale skoro już zbliżył się do Smoleńska, to nie powinien był podchodzić do lądowania – lecąc za nisko, za szybko, bez kontaktu wzrokowego z ziemią. (...)”. Czy to nie są wystarczające i dostatecznie przekonujące argumenty za uznaniem tych właśnie głównych przyczyn (o wielu dodatkowych, które wykazało śledztwo i które nałożyły się na to, nie wspominając nawet) tej wstrząsającej tragedii?

KOBIETA (PODNIESIONYM GŁOSEM): To jest tłumaczenie dla głupców i ludzi pozbawionych wyobraźni! Który rozsądny człowiek w to uwierzy?!

DORADCA: No cóż, przyznam się, iż ja uwierzyłem z łatwością...

KOBIETA: No, to współczuję panu serdecznie. Coś mi się wydaje, że zadzwoniłam pod niewłaściwy numer. Szkoda, bo liczyłam, że podpowie mi pan coś mądrego w tej sprawie. Żegnam pana!

No tak... Najlepszy przykład, jak bezstronna moim zdaniem opinia, czy też ocena sytuacji, odbierana jest jako stronnicza, a zatem nieprawdziwa i obraźliwa. Cóż począć? Jeszcze się taki nie narodził, itd. Jak widać są ludzie, którzy głośno i z determinacją domagają się wyjawienia prawdy, a kiedy już ją usłyszą, okazuje się, że nie o taką „prawdę” im chodziło. Nie bez powodu Jack London napisał: „Niektóre rodzaje prawdy są kłamstwem i te właśnie cieszą się największym uznaniem”. Jednak najlepiej to zakłamanie wyraził kard. J.H.Newman modlitwie do Boga: „Przyrzekam, że dzięki łasce twojej, o którą proszę, przyjmę wszystko o czym będę pewny, że jest prawdą”. Dobrze! Ani autorytet boży, ani łaska nie liczyły się dla niego tyle, co jego własne przekonanie, wewnętrzna pewność prawdy. Czy potrzebny jest bardziej dosadny przykład zakłamania tego (nie tylko teologicznego) problemu? Na tej wyjątkowej, bo nieudzielonej poradzie kończę ten majowy dyżur. Nawiasem mówiąc ciekawe z jakim problemem chciała zwrócić się do mnie owa zdeterminowana niewiasta? Nie jestem przecież ekspertem od katastrof lotniczych, ani „zamachów”, a już tym bardziej od paranoicznych teorii spiskowych. Nie dostrzegam też w tym tragicznym wydarzeniu żadnego aspektu religijnego, czy też religioznawczego. O jakąż więc radę mogło chodzić? Doprawdy nie mam pojęcia. Może to i lepiej? Wystarczy mi zakłamania tkwiącego w religiach.

Autorstwo: Lucjan Ferus

Źródło: Listyznaszegosadu.pl